

Anja Portin

Radio Zapomnianych Dzieci



Przełożyła Katarzyna Aniszewska
Ilustrowała Miila Westin

ANJA PORTIN

Radio Zapomnianych Dzieci

Przełożyła
Katarzyna Aniszewska



Piaseczno 2023

Radio Popov

Text copyright © Anja Portin

Illustration copyright © Miila Westin

© tłumaczenie Katarzyna Aniszewska 2023

© for Polish edition by Wydawnictwo Widnokrag 2023

Redaktorka prowadząca: Dorota Górńska

Skład i łamanie wersji polskiej oraz adaptacja okładki: Maria Gromek

Redakcja językowa: Agnieszka Hałubiec

Korekta: Magdalena Wójcik

Opieka produkcyjna: Multiprint Joanna Danieluk

Tłumaczenie książki zostało dofinansowane przez FILI – Finnish Literature Exchange.



Piaseczno 2023

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-966916-5-1

Wydawnictwo WIDNOKRĄG

www.wydawnictwo-widnokrag.pl



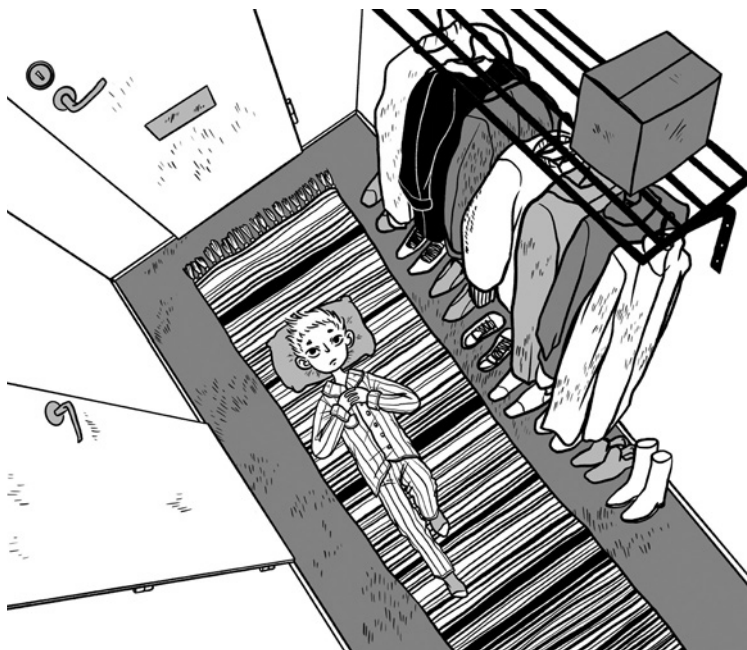
PODKRADACZ

Nazywam się Alfred. Alfred Zapomniany i jestem narratorem tej powieści. Wszyscy, którzy opowiadają historie, wiedzą, że każda musi mieć jakiś początek. Coś, co wprawia wydarzenia w ruch. Niektóre zaczynają się od jakiegoś straszego zamieszania, na przykład od tego, że wybucha wulkan albo że ktoś się rodzi czy umiera. Albo dostaje szokujący list. Inne zaś biorą swój początek w drobnych, błahych kapryсах, jak to, że ktoś postanawia sprawdzić, czy wyśpi się na podłodze w przedpokoju lepiej niż we własnym łóżku. Tak jak ja którejś październikowej nocy.

Wypróbowałem już wtedy wszystko, co się dało. Otworzyłem okno i przewróciłem poduszkę na drugą stronę. Wciągnąłem na nogi skarpetki, potem znów je zdjąłem. Napilem się wody, poszedłem się wysikać, zjadłem połówkę kiszzonego ogórka i wypilem jeszcze parę łyków, ale sen zwyczajnie nie nadchodził. Skoro nic nie pomagało, wcisnąłem poduszkę i kołdrę pod pachę i wyszedłem do przedpokoju. Rozłożyłem się na szorstkim dywanie, wtuliłem głowę w poduszkę i schowałem

pod nią latarkę, którą nocami często nosiłem w kieszeni koszuli od piżamy. Dywanu nikt nie odkurzał od miesięcy. Ziarenka piasku kłuły mnie w plecy, a zaschnięte kawałki błota rozpadały się pode mną w drobny pył – ale poza tym legowisko wydawało się całkiem znośne. Przynajmniej była to jakaś odmiana od wszystkich pozostałych bezsennych wieczorów.

Leżałem w przedpokoju, słuchając odgłosów nocy. W kaloryferze szumiła woda, gałąź drzewa skrobała swoimi paznokciami o kuchenne okno. Poza tym było cicho. A raczej... prawie cicho. W brzuchu burczało mi głośniejszy niż kiedykolwiek. Byłem głodny. Okropnie głodny.



Mieszkałem z tatą pod czwórką na ulicy Glinianej. Albo powinienem raczej napisać to w cudzysłowie: „mieszkałem”. A właściwie: „z tatą”, bo tata od dawna się w domu nie pokazywał. Czyli w teorii „mieszkałem” w naszym mieszkaniu w bloku „z tatą”, ale w praktyce wyglądało to tak, że byłem w tych trzech pokojach z kuchnią „przechowywany” na czas, kiedy tata podróżował.

Od jego wyjazdu minął przynajmniej miesiąc, a może więcej, nie nadążałem już za upływem czasu. Tata pracował, jak sam mówił: „prowadził interesy” albo „udzielał konsultacji ważnym ludziom” gdzieś na drugim końcu świata. Może we Włoszech albo w Meksyku. Albo na Bali. Tata nigdy nie mówił, gdzie wyjeżdża ani kiedy wróci. Któregoś dnia po prostu bez żadnego ostrzeżenia wpadał do domu, trzaskając drzwiami, bezczelnie wyciągał z torby jakąś paskudną rzeźbę albo wazon i stawiał je na regale. Niedługo później rozkładał się na kanapie i nie wstawał, dopóki znowu nie nadszedł czas, żeby wyjeżdżać.

Najczęściej tata przed wyjazdem kupował jedzenie, ale tym razem zapomniał pójść do sklepu. Myślałem, że może zostawił mi jakieś pieniądze, i już zdążyłem się podeksycytować. W końcu będę mógł sam zdecydować, co jeść. Żadnych makaronów ani twardych sucharków, tylko świeże owoce i sery, i świeżo upieczony chleb, który będzie cudownie parzył w palce! Z entuzjazmem otworzyłem szafkę pod zlewem i schyliłem się, żeby wyjąć stamtąd zardzewiałą blaszaną puszkę, w której tata

trzymał gotówkę. Ale na dnie znalazłem tylko parę nędznych monet, które ledwo wystarczyły na sucharki i papier toaletowy.

Zatem musiałem przetrwać na tym, co znalazłem w kuchennych szafkach. Na ryżu, makaronie i chrupkim żytnim pieczywie. Na keczupie, kilku kiszonych ogórkach i suchej chałce. Na torebkach z herbatą i miodzie. Ale teraz zapasy zaczynały się wyczerpywać. Za dnia ugotowałem ostatnią garść makaronu i wygrzebałem widelcem z butelki resztki keczupu. Na kolację zjadłem jednego ogórka i wypilem posłodzoną miodem herbatę earl grey, którą tata uwielbiał, a której ja nie mogłem znieść. Zaparzyłem ją w gorącej wodzie z kranu, bo nie byłem w stanie zagotować wody. Tata mianowicie zapomniał opłacić rachunki i niedługo po tym, jak ugotowałem makaron, odcięto nam prąd.

I tak leżałem w tym przedpokoju, w kompletnych ciemnościach, na ziarnkach piasku, obok kubka letniej herbaty – kiedy na klatce schodowej rozległy się kroki. Nagle przystanęły i usłyszałem głuchy huk. Potem znów: kroki, przerwa, HUK. Kroki, przerwa, HUK. W końcu kroki zatrzymały się przed naszymi drzwiami. Od podkradacza oddzielała mnie długość jednej ręki. Bałem się, że zdradzi mnie burczenie w brzuchu, ale na szczęście żołądek w ostatniej chwili zdał sobie sprawę, że powinien milczeć.

Odetchnąłem z ulgą. Albo ze zmęczenia, albo z tęsknoty. A może ze wszystkich tych rzeczy naraz. Czasem westchnięcia po prostu wyływają z człowieka, bez wyraźnego powodu.

Za drzwiami zapadła cisza. Wstrzymałem oddech i nastuchiwałem. Ten, kto stał po drugiej stronie drzwi, najwyraźniej robił to samo. Próbowaliśmy się uspokoić, ale potem wyszło ze mnie kolejne westchnięcie. Było głębokie jak studnia.

Zza drzwi dobiegł szelest.

Wstrzymałem oddech i zapytałem:

– Kto tam?

Nikt nie odpowiedział. Może podkradacz nie usłyszał pytania.

– Kto tam? – powtórzyłem, przyciskając ucho do drzwi.

Na korytarzu było cicho jak w grobie. Nagle klapka otworu na listy trzasnęła i coś upadło na podłogę. Po omacku wygrzebałem spod poduszki latarkę i oświetliłem dywan. Przed drzwiami leżała gazeta.

A więc podkradacz tylko roznosił gazety i najwyraźniej pomylił drzwi. Tata anulował prenumeratę już dawno temu, bo większość czasu spędzał w podróży. Nie wiedział, że uwielbiałem czytać. Czasami wyciągałem ze śmietnika stare numery i pochłaniałem je od deski do deski. Teraz, kiedy wyłączyli prąd, gazeta, która niespodziewanie pojawiła się na dywanie, wydała mi się gwiazdką z nieba – moim jedynym oknem na świat. Telefon nie działał, bo nie mogłem go naładować. Telewizor potrzebował prądu, tak samo jak komputer i każde inne urządzenie.

Rozłożyłem gazetę przed sobą, żeby zatopić się w światowych wydarzeniach i wyobrazić sobie, że w nich uczestniczę.

Że słyszę wokół siebie zgiełk i gwar rozmów. Że przenoszę się w samo centrum kampanii wyborczych, rewolucji i protestów. Do krążących po centrach handlowych grup młodzieży, niewyobrażalnej wrzawy stadionów piłkarskich. W samo centrum cyklonów, wybuchów wulkanów i przecinających niebo, oślepiających swoim blaskiem deszczy meteorów. Jednak tym razem moje wyobrażenia nie wybiegły poza rozkładówkę, bo kiedy otworzyłem gazetę, ze środka wytoczyło się na dywan małe, rumiane jabłko. Porwałem je do ręki, łapczywie odgryzłem kawałek i ponownie chwyciłem gazetę. Była podejrzenie nierówna. Szybko otworzyłem miejsce, w którym zginęła się w pół, i oświetliłem je latarką. Ktoś wepchnął do środka parę szarych, wełnianych skarpet i owiniętą w papierowy ręcznik kanapkę. Ze zdumieniem gapiałem się na znaleziska. Czy osoba roznosząca gazety przez przypadek włożyła między strony swoje drugie śniadanie? A może to tylko jakiś głupi żart? Mimo wszystko wciągnąłem skarpety na stopy. Były czyste i ciepłe i miały trzy paski: niebieski, czerwony i zielony. Potem chciwie odgryzłem kawałek kanapki i dopiero w tym momencie – kiedy smak owsianego pieczywa zwilżonego plasterkami ogórka rozszedł się po moim podniebieniu – przypomniał mi się podkradacz. Zerwałem się na nogi i z hukiem otworzyłem drzwi. Ale na klatce było już ciemno i cicho. Podkradacz zniknął.